

nr 11-12/2024

- 3 Dom Polski w Bochum – początek nowego rozdziału
- 4 Polskość jest „trendy”
- 6 Gdański Jarmark Bożonarodzeniowy najpiękniejszy w Europie!
- 9 Recepty na Święta z trudnymi ludźmi
- 10 Jesteś OK!
- 11 Sylwester – święto narodzone z ulgi
- 14 Kobiety królowi Polski
- 17 Alfred Bernhard Nobel (1833 – 1896)
- 18 NAGRODA NOBLA
- 19 POLSCY NOBLIŚCI
- 21 Jedność w mnogości, czyli o twórczości Eli Woźniewskiej
- 25 NA ZDROWIE
- 26 Nadzieje

POLAK W NIEMCZECH



Józef Malinowski - prezes Związku Polaków w Niemczech



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 102 lata

- 3 Dom Polski w Bochum
– początek nowego
rozdziatu
- 4 Polskość jest „trendy”
- 6 Gdański Jarmark
Bożonarodzeniowy
najpiękniejszy w Europie!
- 9 Recepty na Święta
z trudnymi ludźmi
- 10 Jesteś OK!
- 11 Sylwester – święto
narodzone z ulgi
- 14 Kobiety królowi Polski
- 17 Alfred Bernhard Nobel
(1833 – 1896)
- 18 NAGRODA NOBLA
- 19 POLSCY NOBLIŚCI
- 21 Jedność w mnogości,
czyli o twórczości
Eli Woźniewskiej
- 25 NA ZDROWIE
- 26 Nadzieje



Strona tytułowa:
Józef Malinowski - prezes
Związku Polaków w Niemczech

Dom Polski w Bochum – początek nowego rozdziału

29 października 2024 roku w Bochum uroczysto ogłoszono inaugurację generalnego remontu Domu Polskiego Związku Polaków w Niemczech, mieszczącego się przy Am Kortländer 6. „To początek nowego rozdziału” – powiedział obecny na uroczystości Konsul Generalny RP Marek Głuszko.

Symbol polskości w Niemczech

Dom Polski w Bochum przez dekady był miejscem spotkań i działalności polonijnej oraz symbolem polskiego życia w Niemczech. Na uroczystość przybyło wielu gości, w tym przedstawiciele instytucji wspierających renowację: architekt Thomas Ritter, Konsul Generalny RP Marek Głuszko oraz przedstawiciele władz lokalnych i federalnych. Dom Polski w Bochum - nazywany Kuźnią Bochumską - miał ogromne znaczenie dla polskich emigrantów, którzy starali się o zachowanie kultury i tożsamości narodowej. Renowacja Domu Polskiego jest ważna dla Polonii niemieckiej i ukazuje głębokie zakorzenienie polskiej tradycji w Bochum.

Prezes Związku Polaków w Niemczech Józef Malinowski podczas swojego wystąpienia powiedział: „Jeżeli liczymy samą powierzchnię użytkową, to mamy do dyspozycji ok. 500 m², przy czym cztery piętra będą używane aktywnie – na parterze będzie centrala sekretariatu, ale również miejsce, gdzie będą mogły się odbywać lekcje języka polskiego,



różne małe i trochę większe spotkania, w których udział będzie mogło brać do ok. 50 uczestników. To będzie poziom reprezentacyjny tego budynku. Na pozostałych piętrach będzie mieściła się siedziba Związku Polaków w Niemczech a także biura organizacji polonijnych, które z nami współpracują. Na najwyższym piętrze przewidzieliśmy miejsca dla stypendystów, którzy będą prowadzili pogłębione badania nad historią Polaków w Niemczech. Będą to projekty polskie, niemieckie bądź mieszane polsko – niemieckie. Dlatego specjalnie urządzamy tam miejsca dla młodych naukowców i studentów i bardzo cieszymy się, że będziemy mieli możliwość zapewnienia im odpowiednich warunków do pracy”.

Obecny na uroczystości Szymon Szynkowski vel Sęk poseł PiS, który jako wiceminister spraw zagranicznych w poprzednim rządzie monitorował zapadające w tej sprawie decyzje, przyznał: „nieraz byłem zniecierpliwiony, że tak długo to trwa. Miałem poczucie, że nie zawsze stronie niemieckiej zależało. Postęp zauważyłem po rozmowach

w 2022 roku. Dzisiaj z satysfakcją mogę powiedzieć, że jesteśmy w dobrym miejscu. Dom Polski w Bochum to perła polskiej obecności w Nadrenii Północnej-Westfalii”.

Przekazywać polskość innym

Remont budynku przewidziany jest do wiosny 2026 roku. „Jestem optymistą” – mówił Józef Malinowski, ciesząc się, że wszyscy zabrali się do wspólnego działania. Szef Związku Polaków w Niemczech chciałby, aby Dom Polski był – tak jak kiedyś – miejscem spotkań Polaków, Polaków i Niemców oraz innych narodowości. „Chcemy ożywić nie tylko ten dom, ale i całą ulicę. Będziemy pokazywać innym polskość”.

W początkowych planach zakładano, że wyremontowany Dom Polski będzie siedzibą m.in. Cyfrowego Centrum Dokumentacji Porta Polonica. Obecnie instytucja ma siedzibę w Westfalskim Muzeum Przemysłowym Kopalnia „Hannover” w Bochum. Dyrektor Porta Polonica dr Jacek Barski stwierdził: „W Domu Polskim będzie dla nas za





mało miejsca”. Już teraz Centrum posiada około 20 tys. obiektów cyfrowych i około stu obiektów realnych. Lepszym pomysłem będzie zrobienie wystawy o Polakach w Niemczech, którą my – jako instytucja – będziemy wspierać”.

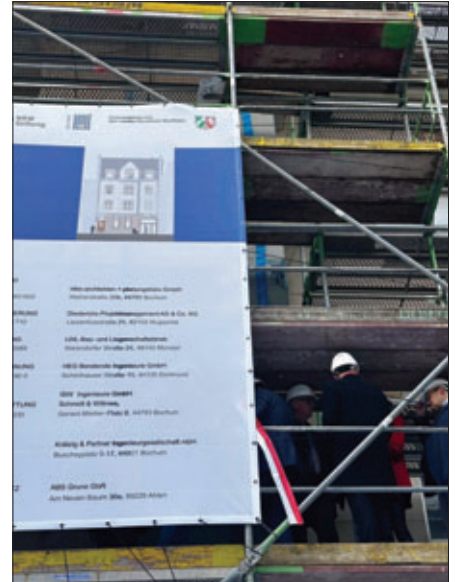
Marek Głuszko Konsul Generalny RP oznajmił, iż rzadko kiedy świętuje się początek remontu. Jednak w przypadku Domu Polskiego w Bochum jest to w pełni uzasadnione. „Można to wydarzenie nazwać historycznym, ponieważ dzieje się coś, na co czekaliśmy nie tylko przez ostatnie osiem lat, ale o wiele dłużej, bo od momentu zakończenia II wojny światowej. Tutaj, na tej ulicy, przed wojną istniało centrum życia polskiego. Właściwie wszystkie nieruchomości zostały z chwilą wybuchu wojny wydziedziczone, wywłaszczone, a działacze polonijni – zamordowani. Dom Polski, zwrócony wprawdzie w roku 1952 Związkowi Polaków w Niemczech, wymagał odbudowy, remontu, toteż niewiele mogło się tutaj dziać. W tym momencie otwiera się szansa, żeby dom ten stał się ośrod-

kiem życia polonijnego. Liczymy na to, że remont będzie nie tylko symbolicznym zadośćuczynieniem krzywd – mówię symbolicznym, bo jak można mówić o zadośćuczynieniu w postaci remontu budynku za odebranie życia działaczom polonijnym. Liczymy na to, że rozpoczęcie remontu tego domu będzie zarazem początkiem zupełnie nowej i o wiele lepszej historii dla naszych rodaków, mieszkających w Niemczech”.

Obowiązek pielęgnacji dziedzictwa

Dom Polski w Bochum to budynek zabytkowy. Powstał około roku 1900 i do 1939 roku był siedzibą oddziału Związku Polaków w Niemczech. Ówczesna Klosterstrasse (obecnie Am Kortländer) już od 1880 roku stanowiła centrum polskiego życia w Bochum. Swoją siedzibę miało tam około 30 instytucji, firm, sklepów polskich, wydawnictw, związków zawodowych i redakcji „Wiaryrusa Polskiego”. Na elewacji jednego z budynków jeszcze dzisiaj można dostrzec polski napis „Bank Robotników”. Miejsce to nazywano „małą Warszawą”, chociaż żyjący tam Polacy pochodzili z różnych części Polski. To było kwitujące centrum polskości. Około pół miliona Polaków mieszkało przed II wojną światową w Zagłębiu Ruhry – mówił na inauguracji remontu Konsul Generalny RP w Kolonii Marek Głuszko.

Po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku wszystkie nieruchomości, należące do mniejszości polskiej przy Klosterstrasse, zostały wywłaszczone. Wpisy w księgach wieczystych przeniesiono na nowych niemieckich właścicieli. Wielu funkcjonariuszy i członków Związku Polaków w Niemczech zostało aresztowanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych. Po wojnie Związkowi udało się odkupić budynek, ale z braku funduszy na renowację niszczał przez ostat-



nie dziesięciolecia. Osiem lat temu pojawiły się pierwsze deklaracje, dotyczące sfinansowania remontu. Początkowo koszty szacowano na 1,2 mln euro, ale z każdą aktualizacją kosztorysów wydatki rosły i brakowało chętnych na ich pokrycie.

Obecnie szacuje się, że remont będzie kosztował nieco ponad 2,4 mln euro. Dwie trzecie tej kwoty ma pochodzić z niemieckiego budżetu federalnego – konkretnie ze środków pełnomocnika ds. kultury i mediów. Około 420 tys. napłynę z Fundacji Nadrenii Północnej-Westfalii, a około 150 tys. z budżetu krajowego Nadrenii Północnej-Westfalii. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych obiecało wyposażyć wnętrza w meble i witryny wystawowe.

O uroczystości w Bochum informowały w specjalnych wydaniach Deutsche Welle i Pepe Info.

Anna Wawrzyszko
Wiceprezes ZPwN

Polskość jest „trendy”

„Jako nastolatka Nastasja chciała mówić perfekcyjnie po niemiecku i czuć się tylko Niemką. Uważała, że tylko w ten sposób może coś osiągnąć. Jest jedną z prawie 130 000 osób o polskich korzeniach w Berlinie i Brandenburgii” – pisze na portalu Rbb24.de Agnieszka Hreczuk.

Dziennikarka dotarła do młodych ludzi, którzy urodzili się i wychowali w Niemczech, ale posiadają polskie korzenie i coraz chętniej je odkrywają, dostrzegając w nich wartość.



Trud odkrywania korzeni

„Niemiecka szkoła, niemiecki uniwersytet, niemiecki zespół muzyczny. Bardzo się zintegrowałem z Niemcami” – opowiada w rozmowie z reporterką Mateusz Stach-Seiffe. Jest influencerem, ze swoim kanałem „Polenpapa” dociera do 2,5 miliona użytkowników. Jego ojciec przyjechał do Berlina Zachodniego w latach 80., początkowo na krótko. Kiedy jednak dostrzegł wielką przepaść między Zachodem a komunistyczną Polską, postanowił zostać. W ślad za nim poszła matka chłopaka, a Mateusz urodził się już w Berlinie.

Oboje rodzice mówili po niemiecku, ale z synem nadal rozmawiali po polsku. Nawet na ulicy matka zawsze zwracała się do syna w ojczystym języku. „Pamiętam jeszcze, jak podchodzili do nas w metrze ludzie mówiąc, że to są Niemcy i że tu mówi się po niemiecku” – mówi Mateusz w rozmowie z Agnieszką Hreczuk. Nie rozumiał wtedy, o co w tym wszystkim chodzi. Dla niego polski był naturalnym językiem, nigdy nie germanizował także swojego imienia. Uważał, że Polska jest piękna, lubił jeździć tam na wakacje, smakowało mu także polskie jedzenie. Mimo to przez długi czas czuł się stuprocentowym Niemcem.

Inna rozmówczyni reporterki to Nastasja Kowalewski. Jej rodzice, podobnie jak było to w przypadku Mateusza, wyjechali z Polski do Niemiec w latach 80. Nastasja i jej siostry urodziły się już w Niemczech, rodzina mieszkała jednak w okolicy, gdzie odsetek migrantów był bardzo wysoki, na pobliskim placu zabaw spotykały się dzieci polskie, rosyjskie i tureckie. Nastasja długo nie była świadoma swojej polskości. Dopiero w piątej klasie, kiedy jeździła na rolnkach ze swoją niemiecką koleżanką, ta stwierdziła nagle, że nie rozumie, co właściwie mówi do niej jej towarzyszką zabawy. „Mówiłam po niemiecku i regularnie wstawałam do swoich wypowiedzi polskie słowa. Byłam tego kom-

pletnie nieświadoma, nikt wcześniej nie zwrócił mi na to uwagi. Poczulałam się zażenowana” – wyznaje młoda kobieta. Jako nastolatka, a później jako studentka, zaczęła się wstydzić swojej polskości, postrzegając ją jako „inność”. „Widziałam wokół siebie wielu kulturalnych, dobrze wykształconych ludzi, którzy mówili doskonale po niemiecku. Ja też chciałam taka być i myślałam, że będzie to możliwe jedynie wtedy, kiedy całkowicie wyrzeknę się swojej polskości i stanę stuprocentową Niemką” – opowiada.

Młoda kobieta pracuje obecnie jako dziennikarka i mieszka w Lipsku. Wciąż zastanawia się nad własną tożsamością, a odpowiedzi na swoje rozterki szuka w sztuce. Nakręciła osobisty film o historii swoich rodziców i o poszukiwaniu własnych korzeni pt. „Mój polski ojciec i ja. Życie między dwoma światami”. „Nie było mi łatwo tak po prostu zostać Niemką. Wybrać tylko jedną tożsamość narodową. Miałam jednak wrażenie, że tego właśnie ode mnie oczekiwano. Kiedy to zrobiłam, poczułam się jeszcze bardziej rozdarta wewnątrz niż wcześniej. Nie da się w automatyczny i odgórny sposób wyłączyć tego, co jest głęboko zapisane w naszej podświadomości” – stwierdza.

Jak zaznacza w swoim tekście Agnieszka Hreczuk, liczbę osób o polskich korzeniach w Niemczech szacuje się na 2,2 mln. Są drugą co do wielkości grupą imigrantów po Turkach. „Badania pokazują, że w drugim pokoleniu osoby o polskich korzeniach coraz bardziej upodabniają się do przeciętnych Niemców – pod względem wykształcenia, zawodu czy ścieżki kariery. Niektórzy czują się już tylko Niemcami, inni wybierają podwójną tożsamość” – mówi w rozmowie z dziennikarką Magdalena Nowicka z Niemieckiego Centrum Badań nad Integracją i Migracją w Berlinie.

Czerpać z obu źródeł

Mateusz, opisany wcześniej bohater artykułu, przeszedł inną drogę określenia samego siebie w relacji do swoich polskich korzeni. Nigdy się od nich nie odciął, nie czuł też z ich powodu wstydu ani samotności, ponieważ w swoim berlińskim środowisku miał wielu znajomych polskiego pochodzenia. Nigdy zarazem nie zastanawiał się głębiej nad swoją tożsamością i nad rolą polskości w jego życiu. Przyszedł jednak moment, kiedy jako edukator, zajmujący się pracą z traumą, zapragnął poszukania od-

skocznici od swojej pracy i związanych z nią obciążeń. Założył konta na TikToku i Instagramie, w których w dowcipny sposób dzieli się swoim doświadczeniem posiadania podwójnej, polsko – niemieckiej tożsamości. Jego kanały w mediach społecznościowych są niezwykle popularne wśród internautów.

„Teraz jest mi łatwiej być Polakiem niż kiedyś” – stwierdza Mateusz w rozmowie z Agnieszką Hreczuk. „Polska była kiedyś obca, biedna... Specyficzna fryzura, cztery paski na spodniach podrobki Adidasa – po tym od razu można było zorientować się, że ktoś przyjechał z Polski. Polska się jednak zmieniła, jej znakami rozpoznawczym nie są już podrobione droższe marki ubrań. Myślę, że Polska i Niemcy to kraje będące obecnie co najmniej sobie równe” – podkreśla.

Styl życia polskich emigrantów w Niemczech zmienił się w ostatnich kilku dziesięcioleciach. „Dziś Polacy są dużo pewniejsi siebie, nie czują się już biednymi sąsiadami – stwierdza cytowana w tekście Magdalena Nowicka. „Polska przeszła długą drogę. W niektórych obszarach, takich jak np. cyfryzacja, kraj ten jest znacznie bardziej zaawansowany niż Niemcy. Polacy w Berlinie dziwią się, że nie mogą tu wszystkiego załatwić online” – śmieje się badaczka. Jak jednak podkreśla, przejawy dyskryminacji, jakich dopuszczają się Niemcy wobec Polaków, nie zniknęły i nadal opowiada się dowcipnie o Polakach oraz nadal holduje stereotypom, że Polacy są w Niemczech złodziejami samochodów.

Praca nad filmem o polskich korzeniach przyniosła Nastasji spokój i ukonstytuowanie. Dzięki drodze, jaką przeszła, zrozumiała, że nie musi wybierać pomiędzy dwoma, istniejącymi w niej światami, ale że może je w sobie pomieścić i pogodzić, a co więcej – czerpać z obu tych źródeł. W pewnych aspektach dziennikarka docenia w sobie cechy niemieck-



kie, w innych z kolei – polskie. Polskość zdecydowanie wygrywa w niej w okresie Bożego Narodzenia, które świętuje z całą rodziną, przy polskich kolędach i stole suto zastawionym polskimi potrawami.

Podobnego zdania jest Mateusz Stach-Seiffe. Influencer zachował obywatelstwo niemieckie. „Moje życie toczy się tutaj, w Niemczech. Jestem klasycznym niemieckim Polakiem, mam cechy zarówno niemieckie jak i polskie. Gościnność i spontaniczność, ale też punktualność i porządek. Myślę, że mieszanka jest bardzo pozytywna” – konkluduje w rozmowie z Agnieszką Hreczuk.

Michał Korwid



Gdański Jarmark Bożonarodzeniowy najpiękniejszy w Europie!

Jarmark Bożonarodzeniowy w Gdańsku zajął pierwsze miejsce w prestiżowym konkursie Best Christmas Markets in Europe 2025! „Dzięki internautom - którzy oddali na nasze wydarzenie 92 283 głosów, o 35 procent więcej niż rok temu, Jarmark zdobył najwyższe miejsce na podium, a Gdańsk miano najlepszego miejsca na Święta w Europie. To pierwsze takie wyróżnienie dla naszego miasta i dla Polski” – podaje portal gdansk.pl.



Zimno i korki, ale jest klimat

Jak przypomina Magda Mielke, autorka serwisu Trojmiasto.pl, konkurs Best Christmas Markets in Europe działa od 2019 r. i co roku, podczas ośmiodniowego głosowania online, wyróżnia 20 jarmarków bożonarodzeniowych, wybranych spośród 6494 odbywających się w całej Europie. W tym roku drugie miejsce zajął jarmark w Krajowie (Rumunia), a trzecie jarmark w Genewie (Szwajcaria). Łącznie w głosowaniu oddano ponad 753 tys. głosów.

Gdański Jarmark Bożonarodzeniowy to wspaniałe połączenie tradycji z nowoczesnością. Odbywa się bowiem na gdańskiej Starówce, na Targu Węglowym, pośród historycznych budynków, tworzących niepowtarzalny (nieco bajkowy) i tajemniczy klimat. Tegoroczny jarmark został uroczystie otwarty już pod koniec listopada, przyciągając setki mieszkańców Trójmiasta i turystów. Mimo niesprzyjającej aury, nadmorskie-



go wiatru i przenikliwego zimna, Targ Węglowy zapelniał się ludźmi w mgnieniu oka, a na ulicach dojazdowych do gdańskiej Starówki utworzyły się potężne korki. Tłum ludzi podróżował tego dnia także Szybka Koleją Miejską, a w wypełnionych roześmianymi ludźmi wagonach można było usłyszeć język nie tylko polski, ale także ukraiński, niemiecki, rosyjski, francuski, hiszpański czy włoski.

„Jarmark Bożonarodzeniowy to nie tylko piękne dekoracje i świąteczne domki czy program artystyczny, to przede wszystkim magiczna atmosfera, która przyciąga ludzi z całego świata. Gdańsk, z jego urokliwymi uliczkami i historycznym centrum, które w tym czasie zamienia się w prawdziwą zimową krainę czarów. Rękodzieło, pyszne

jedzenie, aromatyczne grzańce, a do tego świąteczna muzyka – wszystko to sprawia, że Jarmark Bożonarodzeniowy w Gdańsku to niepowtarzalne przeżycie” – stwierdzają dziennikarze portalu gdansk.pl. „Tegoroczny jarmark to aż 198 stoisk. Ponad 60 proc. z nich to stoiska lokalne - pomorskich producentów i przedsiębiorców. Można tu kupić świąteczne prezenty, m.in. przepiękne bombki, pachnące mydła z Prowansji, drewniane zabawki czy pięknie wydane książki. Po zakupach można coś zjeść. W tym roku to ponad 20 kuchni świata. Poza polską także smaki libańskie, włoskie, argentyńskie. Poza gastronomią jarmark ma też bogatą ofertę kulturalną. W programie codziennie można znaleźć inne atrakcje: warsztaty i koncerty. Podczas Teatralnych Wtorków można przenieść się do świata bajek, gdzie sztuka łączy się z zabawą. W Rozśpiewane Środy możecie chwycić za mikrofon i wyśpiewać najpiękniejsze, polskie i zagraniczne hity świąteczne. Rodzinne Czwartki to moc atrakcji dla całej rodziny, a wśród nich m.in. kreatywne animacje czy odwiedziny u Mikołaja. W piątki zaś zabawy dostarczają zimowe potańcówki. Z kolei każdy weekend przynosi coś nowego - od dni tematycznych, po spotkania pełne radości i świątecznego ducha” – czytamy na miejskim portalu informacyjnym.

Jasełka, szopki i... handel mięsiwem

Świąteczne jarmarki, o czym warto wiedzieć, nie są wymysłem skomercjalizowanego wieku XXI. Historia pierwszych jarmarków bożonarodzeniowych sięga w Niemczech końca XIV, a w Austrii nawet końca XIII wieku. Już wów-



czas odbywały się one tradycyjnie na ulicach i placach starszych części miast. Stawiano na nich stragany ze świątecznymi ozdobami, wyrobami kulinarnymi i rękodziełem. Jarmarkom towarzyszyły także przedsięwzięcia artystyczne, takie jak jasełka, koncerty, wystawy szopek, lunaparki i inne wydarzenia przyciągające publiczność.

„Jednym z pierwszych dobrze udokumentowanych, typowo świątecznych, jarmarków był dreźnieński Striezelmarkt. Odbywał się od 1434 roku, a jego nazwa powstała kilka dekad później, od podłużnego, drożdżowego ciasta. Wcześniej organizowano podobne targowiska, nieco słabiej opisane. Budziszyski jarmark, wspominany w kronikach, prawdopodobnie był o ok. 50 lat starszy. Wiedeńskie targi mogły natomiast odbywać się nawet w XIII wieku. Przez lata zmieniały swoje lokalizacje, w przeciwieństwie do jarmarku w Dreźnie, stojącego od samego początku w Starym Mieście” – pisze Gabriela Bortacka na łamach portalu ciekawostkihistoryczne.pl.

„Pierwotnie Striezelmarkt niewiele miał wspólnego ze słodkimi wypiekami. Zgodnie z przywilejem wystawionym radzie miejskiej w Dreźnie przez księcia Fryderyka II Cichego i jego brata w październiku 1434 roku miasto mogło zorganizować targi... mięsne. Ponieważ początkowo impreza była jednodniowa, nie opłacało się nic specjalnego z tej okazji budować. Nie było więc znanych nam dziś straganów. Mieszkańcy miasta mogli kupić przede wszystkim mięsne pieczenie na święta. Handlarze najpierw rozkładali je na deskach, a w następnym również na wystawianych w tym celu wozach” – wyjaśnia.





XVII – wieczne wojny handlowe

„Pomysł okazał się sukcesem. W kolejnych latach na długich ladach, złożonych z wypożyczonych desek, pojawiły się kolejne produkty – w tym wspomniane już drożdżowe ciasto. Dzisiejszy Striezel lub Stollen ma podłużny kształt, często jest obsypany cukrem pudrem i zawiera bardzo dużo masła. W środku można znaleźć rodzynki, inne suszone owoce, marcepan albo np. mak. Zachowane dokumenty nie zawierają przepisów z XIV wieku. Prawdopodobnie były one nieco uboższe. Z biegiem czasu na drezdeński jarmark przyjeżdżało coraz więcej rzemieślników – głównie z Czech i Górnych Łużyc. Bynajmniej nie zachwycało to miejscowych wytwórców i handlarzy. Powód? Niższe ceny przyjezdnych. Skargi do rady miejskiej wpływały już od 1649 roku. Wszystkie składane wnioski spro-

wadzały się do zakazania obcym sprzedaży na drezdeńskim jarmarku. Początkowo pozostawały one bez echa. W 1704 roku obecność handlarzy spoza Drezna była jednak stopniowo ograniczana – podobnie jak ilość towaru, który mogli sprzedać” – tłumaczy autorka artykułu. W organizację jarmarków włączały się także dzieci, które sprzedawały np. jadalne figurki, wykonane z owoców, czy papierowe lampiony. Z czasem jarmarki w europejskich miastach trwały coraz dłużej, nawet około dwóch tygodni.

Jak to wyglądało na polskim gruncie? „Schyłek monarchii Habsburgów przyniósł gwałtowny spadek popularności świątecznych jarmarków we Wschodniej i Środkowej Europie. Zwyczaj w Polsce odżył dopiero na początku XXI wieku, najprawdopodobniej w Krakowie. Nie

oznacza to, że przedświąteczny handel zamarł całkowicie. Mimo niesprzyjających okoliczności pojawiały się choćby targi organizowane przez Zjednoczone Koło Ziemianek. Powstało ono w 1905 roku, gdy na terenie Królestwa Polskiego wybuchło ponad 700 strajków rolnych. Koło już na samym początku



działalności zrzeszało ponad setkę kobiet” – wskazuje Gabriela Bortacka.

Polska, nękana zaborami i wojnami, a następnie komuną i biedą, nie miała zazwyczaj sprzyjających warunków do rozwijania szerokiej działalności handlowo – rozrywkowej w okresie przedświątecznym, zwłaszcza, iż na ogół właśnie wtedy opresyjne władze szły na wojnę z narodem, co starsi rodacy pamiętają z roku 1970 czy 1981. W wolnej Polsce tradycje jarmarków odżyły jednak z powodzeniem, a nawet – co pokazuje obecny rok – wyprzedziły swoją urodą i wdziękiem inne kraje europejskie, stanowiąc dowód nie tylko na polską przedsiębiorczość, pomysłowość i radość życia, ale przede wszystkim na tradycyjną polską gościnność, ciepło i chęć dzielenia się tym, co najlepsze.

Agnieszka Żurek

Recepty na Święta z trudnymi ludźmi

Boże Narodzenie to nie tylko czas nadziei, jaką niosą narodziny Chrystusa, nie tylko uśmiechnięte twarze bliskich przy rodzinnym stole, dzielenie się opłatkiem i śpiewanie kolęd, ale nierzadko także trudny czas mierzenia się z wyzwaniami emocjonalnymi, jakie niesie ten okres.

Nie zawsze jest miło i kolorowo

„Poddalam się i wyjeżdżam za granicę” – mówi w rozmowie z PwN 35-letnia Marlena. „To nawet nie tylko moja decyzja, podpowiedzieli mi to mąż i dzieci” – dodaje. „Co roku mierzyliśmy się z tym samym – ze złością, lodowatą atmosferą przy rodzinnym stole, karaniem ciszą za niespełnianie oczekiwań mojego ojca, ugłaskiwaniem go przez moją zastraszoną mamę i udawaniem, że nie rozumiemy złośliwych uwag, kierowanych pod naszym adresem” – wyznaje młoda kobieta. „Znosiliśmy to wszystko w imię jedności rodziny, żal mi było też mamy, nie chciałam jej zostawiać samej z ojcem. Kiedy jednak od własnych dzieci usłyszałam, iż boją się one jechać do dziadków i że już od początku grudnia snią im się świąteczne awantury, doszłam do wniosku, że gra jest niewarta świeczki, że mój ojciec przecież nigdy nie będzie zadowolony, a że próbując na siłę grać według jego zasad, skrzywdzę nie tylko siebie, ale i najmłodszych i najwrażliwszych członków naszej rodziny” – wyjaśnia Marlena. „Wykupiliśmy zatem rodzinne wczasy za granicą i lecimy na nie tylko we czworo. Czy mam poczucie winy? Jeszcze jakie! Czy zrobiłabym wszystko, żeby było inaczej? No, pewnie. Czy jestem w stanie? No, właśnie nie. I doszłam do wniosku, że pora to wreszcie zaakceptować i nauczyć się życia na własnych zasadach” – dodaje. Rodzinne święta w domach, w których bliscy darzą się szacunkiem i serdecznością, gdzie można czuć się bezpiecznie i spokojnie, to wielka wartość. Wielu z nas – szczególnie zapewne dotyczy to Polaków, mieszkających poza granicami ojczyzny – cieszy się na myśl o odwiedzeniu bliskich i czeka na te piękne chwile. Niestety, nie brakuje także domów, w których nadużywa się alkoholu, gdzie atmosfera zbyt często bywa napięta, a odwiedzanie rodziny stanowi przymus, a nie potrzebę i odbywa się w myśl zasady: „przywitaj się, wytrzymać i jak najszybciej zmyć się do domu”.



Tradycja a przymus

Czy jest zatem sens się tak męczyć? I właściwie, w imię czego? Na to pytanie każdy musi sam poszukać odpowiedzi. Nie ma tu łatwych rozwiązań, każda decyzja może nieść za sobą zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć. Gdzie bowiem leży granica pomiędzy zwykłymi, ludzkimi ułomnościami, od których nikt przecież nie jest wolny, a psychicznym znęcaniem się? Na ile należy okazywać cierpliwość bliskim, wybaczać im ich wady i akceptować takimi, jakimi są, a kiedy jednak trzeba postawić granice i stanąć w obronie krzywdzonych – także wówczas, kiedy jesteśmy nimi my sami?

Po długim czasie hołdowania pięknej, polskiej tradycji spędzania Świąt w rodzinnym gronie, przyszła w niektórych kręgach młodych ludzi moda na odpoczywanie po swojemu, bez presji, na własnych warunkach. Starsze pokolenie przyjmuje te decyzje zazwyczaj ze smutkiem i jest to zrozumiałe, jeśli decyzja młodych wypływa z egoizmu czy wyłącznie z wygody. Często jednak za tymi wyborami stoją głębsze czynniki. Być może

ktoś, podobnie jak nasza rozmówczyni Marlena, ma dość toksycznej atmosfery bądź przemilczania rodzinnych problemów i trzymania się dysfunkcyjnych reguł i jego lub jej wyjazd jest wyrazem troski o zdrowie psychiczne własne i własnych dzieci, nie zaś egoizmu czy wygody?

„W okresie świątecznym w rodzinach, rządzonych przez toksyczne dynamiki, ich członkowie grają – świadomie lub podświadomie – według reguł narzuconych przez najbardziej toksyczną osobę w rodzinie” – tłumaczy Jerry Wise, amerykański psychoterapeuta. „Ważne jest, aby zadać sobie pytanie, czy bierzemy udział w rodzinnych wydarzeniach z potrzeby serca, czy ze strachu przed konsekwencjami. W tym drugim przypadku warto odpowiedzieć sobie na pytanie, co najgorszego mogłoby się wydarzyć, gdybyśmy zdecydowali się stanąć tym razem po swojej stronie i nie naginać się do nierealnych bądź niemoralnych oczekiwań innych ludzi” – dodaje.

Jerry Wise zaznacza, że nierealne bądź niemoralne oczekiwania dotyczą np. cierpliwego znoszenia notorycznego obrażania, przemocy, braku szacunku,

szantaży emocjonalnych bądź nałogów innych członków rodziny, nie zaś zwyyczajnego tolerowania czyichś niedoskonałości charakterologicznych, zdrowotnych czy też związanych z wiekiem. Terapeuta przestrzega przed krzywdzeniem samych siebie niemającymi się szans spełnić marzeniami, iż mimo że przez całe nasze życie rodzina traktowała nas okropnie, to jednak w te Święta ta sytuacja się z jakichś powodów zmieni. Wise doradza stanięcie w prawdzie i przeżycie żaloby, związanej z utratą nadziei na posiadanie takiej rodziny, o jakiej marzyliśmy oraz podjęcie refleksji, w jaki sposób chcielibyśmy odnaleźć się w realnej sytuacji posiadania rodziny dysfunkcyjnej. Podkreśla zarazem, iż każdy – nawet ten w dłuższej perspektywie dobry i rozwojowy – wybór wolności, szacunku i dojrzałości, wiąże się z ogromem trudnych uczuć. Wise przestrzega przez pokładaniem nadziei w prostych receptach w rodzaju: „rzuć wszystko i jedź na Malediwy”. „Brzmia one atrakcyjnie i mogą przynieść krótkoterminową ulgę, nie rozwiążą jednak głębszych problemów, co najwyżej staną się chwilową odskocznią od nich bądź sposobem ucieczki od rzeczywistości”.

Obserwuj, nie absorbuj

Co zatem zamiast tego? Wise dzieli się kilkunastoma radami, jak spędzać Święta z trudnymi ludźmi, opracowanymi na podstawie swojej prawie czterdziesto-pięcioletniej praktyki terapeutycznej:

1. Dostosuj swoje oczekiwania do rzeczywistości.
2. Zajmij się sobą, nie innymi.
3. Nie daj się wciągnąć w dramy.
4. Oprzyj się pokusie tłumaczenia się.
5. Rób sobie przerwy.
6. Odpuść sobie chęć kontrolowania sytuacji lub jej naprawiania.



7. Ćwicz to wszystko zawczasu.
8. Szukaj pozytywnych sposobów nawiązywania relacji.
9. Rób rzeczy, które lubisz.
10. Polegaj na głosie rozsądku.
11. Nie kłóć się i nie konfrontuj.
12. Skup się na swoich granicach i nie pozwalaj ich przekraczać.
13. Obserwuj, nie absorbuj.
14. Nie próbuj niczego udowodnić, bądź nudny/a!
15. Skróć czas wizyty bądź rozmowy, jeśli to konieczne.

Jerry Wise podkreśla, aby pamiętać, że nie wszyscy mają rodziny, z którymi mogą obchodzić Święta, niektórzy mają rodziny, z którymi musieli zerwać lub ograniczyć kontakt dla własnego zdrowia i bezpieczeństwa, inni z kolei mają rodziny, z którymi jedynie zasiadają do

wspólnego stołu, nie mając z nimi głębszych więzi uczuciowych. Jak zaznacza terapeuta, w okresie świątecznym warto tworzyć i kultywować także własne tradycje, niekoniecznie związane z rodziną pochodzenia, ale takie, które przyniosą nam radość i spokój. Warto także pamiętać, że Święta Bożego Narodzenia to czas bycia nie tylko z krewnymi, ale także z „rodzinami”, które wybieramy sobie sami – naszymi przyjaciółmi. I wreszcie – last but not least – nie zapominajmy o tym, że Chrystus przyszedł na świat w ubogiej stajence, a jego pierwszymi gośćmi byli wracający z pola pasterze. Sam Zbawiciel pokazał nam, że Święta nie są jedynie dla szczęśliwych, zdrowych i bogatych, ale nadzieja i światło, płynące z betlejemskiego żłóbka, są po to, aby opromieniać wszystkich.

Michał Korwid

Jesteś OK!

Jak zaufać sobie i dlaczego?

Gdy wątpię w siebie, moja przyjaciółka utwierdza mnie w przekonaniu, że jestem naprawdę OK i dużo potrafię. Przyjaciółka jest również krytyczna. Nie zawsze jest mną zachwycona, ale zna moje mocne strony.

Moja przyjaciółka to moje wewnętrzne JA. Ufam jej. Często z nią dyskutuję, a jej zdanie zmusza mnie do refleksji.

Poczucie własnej wartości to nasza jedyna szansa na wyrwanie się z błędnej koła uzależnienia od oceny innych.

Im bardziej jestem świadoma moich własnych marzeń, potrzeb i zdolności, tym widoczniejsze staje się dla mnie to, czego tak naprawdę chcę od życia. Jeśli wiemy czego chcemy, nie jesteśmy zależni od opinii innych. Wyznaczając sobie cele i osiągając je, odnosimy sukces. Takie doświadczenia zwiększają naszą



pewność siebie, zaufanie w nasze własne zdolności i siły.

I tu też pewnie masz odniesienia do swojej własnej rzeczywistości. Znam słabych uczniów, którzy trafiają do nauki zawodu i chwaleni przez majstra za pewne zdolności, wyrastają na wspaniałych fachowców. Kobiety, przekonane o swojej przeciętności, z zapalem trenujące w domowym zaciszu sztukę makijażu, zostają nagle spostrzegane jako atrakcyjne, stają się ekspertami sprzedaży kosmetyków, odnajdują swoją drogę w tej branży i robią w końcu to, o czym zawsze skrycie marzyły.

Pewność siebie zwiększa zaufanie we własne siły, przyczynia się do szczęśliwego życia. **Łatwiej powiedzieć niż zrobić.**

Mercedes, Rolex, sukienka Prady (działają szybko, działają dobrze) symbole statusu są idealnym sposobem na wzmocnienie naszej pozycji społecznej i są natychmiast rozpoznawalne. Jest to powierzchowne, ale skutkuje. Je-

steśmy zauważeni i widzimy uznanie w oczach innych.

Nasz najnowszy mercedes, nonszalancko zaparkowany na krawężniku przed kafejką, jest jednoznacznie interpretowany jako nasz sukces. Pokazujemy, że nam się udało!

To dowód na sukces, dowód dla innych. Skuteczny, szybki. Nie od razu zauważamy, że symbole statusu pozbawiają nas wolności i szybko zmieniają się z przyjemności w ciężar i obowiązek udowadniania światu, że wszystko przychodzi nam z łatwością.

Znam osoby, którym trudno jest przeprowadzić się do mniejszego mieszkania, nawet jeśli byłoby to lepiej dostosowane do ich sytuacji życiowej. Wolą płacić wyższy czynsz i oszczędzać każdy grosik, niż przeprowadzić się do mniej prestiżowej dzielnicy. Podobnie jest z zakupem samochodu, im większy, droższy, tym lepszy i zauważalny.

Zmiana na mniejszy samochód lub mniejsze mieszkanie jest prosta. Walczymy tylko z tym, co ta zmiana może sugerować naszym bliźnim. Co o nas myślą sąsiedzi, nasi znajomi? I czy nadal będą uważać mnie za kogoś godnego uwagi, jeżeli zamienię moją willę z ogrodem na M4 i balkon?

Aby zadowolić innych, być przez nich kochanym i docenianym, nierzadko zadłużamy się, przykładem mogą być młode pary, urządzające wielkie wesela na pokaz. Pierścienek musi być wtedy z prawdziwym brylantem, a miśsiak miodowy koniecznie na turkusowych Karaibach.

Problem w tym, że wielu z nas nie może sobie pozwolić na bajkę w stylu Dallas. I tak naprawdę to nie ma znaczenia, czy na weselach bawi się 20 czy 200 osób. To twój dzień, a nie dzień innych, brylant czy cyrkonia, kto rozróżni? Do życia na pokaz zaprzęgamy siebie sami, bo nie

chcemy być spostrzegani przez innych jako „przeciętni”, chcemy być wyjątkowi. Po Karaibach kupuje młoda para na kredyt duże mieszkanie, zaraz potem większy samochód (również na kredyt). Młodzi ludzie pracują od rana do wieczora, mijają się w drzwiach. Jedyne blask w ich życiu to brylant na palcu żony. A wszystko po to, aby imponować innym. Brawa sąsiadów, kolegów są pułapką. Aby nie wpaść, trzeba każde swoje działanie głęboko przemyśleć i zadać pytania: dlaczego właśnie to musisz mieć, dlaczego zachowujesz się tak, a nie inaczej? Jeśli jesteś ze sobą szczerza, możesz zobaczyć gorzką prawdę i może opadnie z Ciebie ciężki obowiązek dorównywania innym.

Zaufaj, że to kim jesteś czyni Cię wyjątkowym, a nie to co posiadasz. Bądź pewny swoich umiejętności, realizuj własne (a nie czyjeś) marzenia. Żyj dla siebie. Pragnienie bycia lepszym od innych oraz posiadania jak najwięcej odbiera twojemu życiu energię.

Nikt mnie nie pokocha za to, że jeżdżę mercedesem, a moja sukienka ma metkę Prady. A jeśli nawet, to ta miłość nie jest nic warta, bo tak naprawdę nie chodzi tu o mnie, tylko o to, co mam. Chcesz takiego uznania?

Zapytaj siebie odważnie i szczerze, o co w tej całej gonitwie chodzi? Co chcesz tak naprawdę w życiu osiągnąć? Jakie masz marzenia? Co potrafisz? Jakie są twoje mocne strony?

Jeżeli ciężko przychodzi Ci docenić samą siebie, poproś przyjaciół, by wliczyli twoje mocne strony, twoje zdolności. Zastanów się, co przychodzi Ci z łatwością i czym się interesujesz? To pierwszy krok do czarodziejskiej formuły na własny sukces.

Joanna Elies

Sylwester – święto narodzone z ulgi

Pierwszego Sylwestra obchodzono hucznie w nocy z 31 grudnia 999 roku na 1 stycznia roku 1000. Wielu spodziewało się wówczas, że wraz z nadejściem nowego tysiąclecia nastąpi koniec świata. Kiedy po wybiciu północy okazało się, że nasz ziemski padół nadal istnieje, zapanowała taka euforia, że dała ona początek nowej tradycji – kultywowanej zresztą do dziś.

Ogień, siarka i luna

„Poranek 1 stycznia 1000 r. miał przywitać ludzkość płomieniami ognia, wzywaniem siarki i szalejącym monstrem. Stąd też wraz ze zbliżaniem się końca coraz powszechniejsze były pokuty i posty, mające wyblagać litość Opatrzności. Nasilały się także nastroje defetystyczne. Poddani porzucali swoje domostwa, robotnicy nie kończyli budów, rolnicy nie obsiewali pól, nie widząc sensu tych działań. Doszło do tego, że w obawie przed klęską głodu Sylwester II miał wysłać wojsko, by zmusić chłopów do pracy w Państwie Kościelnym. Zdarzały się ponoć i amnestie na masową skalę. Więźniów wypuszczano z lochów, a w społeczeństwie panowało rozprężenie. Gdy w nocy z 31 grudnia 999 r. na 1 stycznia 1000 r. z nieba nie poleciała ognista luna, gdy nie pojawił się potwór, a świat trwał bez zmian, ludność Rzymu miała ogarnąć euforia. Huczne zabawy trwały przez resztę nocy i w pierwszy dzień nowego roku. Od imienia ówczesnego papieża ta tradycja uzyskała nazwę nocy sylwestrowej” – wyjaśnia na łamach portalu ciekawostkihistoryczne.pl Marcin Moneta.

W Polsce tradycja hucznego obchodzenia nocy sylwestrowej i powitania Nowego Roku jest stosunkowo krótka. Do drugiej połowy XIX wieku, w zasadzie nie organizowano wystawnych bałów sylwestrowych, zabaw tanecznych, a nawet toastów noworocznych, czyli nie hołdowano tradycjom dziś wydającym się czymś niemal oczywistym. „Niemniej jednak Nowy Rok był witany. Głównie w dużych miastach i w bogatych domach. Na wsi, w tradycji ludowej, ostatni dzień roku nie miał szczególnego znaczenia, ważniejsze były obrzędy



przesilenia zimowego, czyli święta Bożego Narodzenia” – czytamy na portalu Centrum Nauki Experyment. „W przeszłości witano Nowy Rok przede wszystkim w miastach. Na przykład w Warszawie – był to salut armatni, a w Krakowie – bicie dzwonu Zygmunta na Wawelu. W późniejszych okresach czasu, w noc sylwestrową, pojawiał się ruch, gwar na ulicach, zapalano światła, strzelano petardami, pojawiały się sztuczne ognie. Czyniono to bardziej 1 stycznia, aniżeli 31 grudnia” – wyjaśniają autorzy opracowania.

Obchody nocy sylwestrowej różnią się nie tylko w poszczególnych krajach, ale także i w regionach. Tym, co je łączy, są spotkania w gronie rodzinnym i/lub towarzyskim, jedzenie i zabawa.

Noworoczne przesilenie to także okres praktykowania rozmaitych zwyczajów i hołdowania przesądom. „Można wspomnieć o wczesnym wstawaniu, myciu się wraz ze srebrną monetą, sprzątanii domostwa, wypatrywaniu mężczyzny jako pierwszego domownika. Budzono również pszczoły, aby zabierały się do pracy, a także obwiązywano drzewka słomą, a potem wkładano do niej krzyżki z ciasta, co miało pomóc w obrodzie. Taki zwyczaj praktykowano na Pomorzu” – podaje dziennikarka TVP Wilno Kamila Daszkiewicz.

Tradycja organizowania zabaw sylwestrowych narodziła się w Polsce w XIX wieku, początkowo jednak dotyczyła jedynie bogatszych warstw społeczeństwa. Z czasem zwyczaj ten stał się stosunkowo powszechny. W serwisie TVP Wilno możemy zapoznać się z różnymi tradycjami, związanymi z ostatnią nocą w roku, praktykowanymi w różnych krajach europejskich. „Zdecydowanie jeden z najbardziej znanych przesądów noworocznych pochodzi z Hiszpanii. Każdego roku Hiszpanie uczestniczą w jedzeniu jednego winogrona po każdym uderzeniu zegara o północy. Zjedzenie dwunastu winogron ma przynieść szczęście w każdym miesiącu nadchodzącego roku. Niektórzy Hiszpanie wcześniej przygotowują winogrona, obierając je i wysiewając, aby mieć pewność, że będą łatwe do spożycia. Uważa się, że tradycja ta narodziła się na przełomie XIX i XX wieku w południowej części kraju, gdzie producenci wina pracowali





nad zwiększeniem popytu na winogrona zimą” – czytamy na portalu. „W Grecji natomiast tradycją i obowiązkiem jest spożycie vasilopity, czyli noworocznego ciasta. Ciasto to piecze się ze srebrną lub złotą monetą w środku. Uważa się, że ten, kto znajdzie ją w swoim kawałku, będzie bardzo szczęśliwy w nadchodzącym roku. Oprócz tego w Grecji tradycją jest wieszanie w sylwestra cebuli na drzwiach wejściowych domu, która symbolizuje odrodzenie w Nowym Roku. To jednak nie koniec! Tuż po północy Grecy (również Turcy) rozgniatają pod drzwiami granaty – liczba nasion, które spadną na ziemię, symbolizuje, ile szczęścia można się spodziewać w przyszłości” – tłumaczy Kamila Daszkiewicz. „Jedną z najpopularniejszych tradycji noworocznych w Danii jest rozbijanie talerzy i starych naczyń. Mieszkańcy tego kraju przechowują nieużywane zastawy stołowe i w sylwestra rozbijają je o drzwi domów swoich rodzin i przyjaciół, aby odpędzić złe duchy. Inna tradycja polega na skakaniu o północy z krzeseł, aby radośnie wskoczyć w nadchodzący rok” – dodaje dziennikarka.

Soczewica, dzwony i siedem fal

Autorka opracowania przytacza także zwyczaje sylwestrowe spoza kręgu kultury europejskiej. „Kolumbia szczydzi się szeregiem tradycji noworocznych, które mają przynieść szczęście i dobrobyt tym, którzy biorą w nich udział. Imprezowicze na przykład noszą o północy puste walizki w nadziei, że rok będzie obfitywał w podróże. Trzymają także w rękach pieniądze, aby zapewnić so-

bie bezpieczeństwo i stabilność finansową w nadchodzącym roku, oraz... soczewicę. Uważa się, że soczewica przynosi szczęście i bogactwo, dlatego wielu piecze ją w ryżu lub nosi w kieszeniach. W Brazylii sylwester uważany jest za czas refleksji nad przeszłością i podejmowania nowych postanowień na nadchodzący rok. Wszyscy ubierają się na białą, ponieważ kolor ten oznacza szczęście, dobrobyt i ma odstraszać złe duchy. Zgodnie z tradycją biesiadnicy gromadzą się na plażach ubrani w białe stroje, gdzie przeskakują siedem fal, gdyż siódemka jest szczęśliwą liczbą w kulturze brazylijskiej. Aby zapewnić sobie szczęście, wrzucają do wody kwiaty, ofiarowując je bogini morza. W Japonii bije się we wszystkie dzwony 108 razy

zgodnie z buddyjskim przekonaniem, że przynosi to ludziom oczyszczenie. To praktyka zwana Joya-no-Kane. Japończycy dzwonią w świątyniach buddyjskich w całym kraju – 108 dzwonek ma symbolizować to, co w wierze nazywa się ziemskimi pokusami. Dzwoniąc nimi, ludzie mają się z nich oczyszczać. Uważa się również, że wchodząc w Nowy Rok, dobrze jest się uśmiechać” – podkreśla Daszkiewicz.

Praktykowanie tej ostatniej tradycji z pewnością nie może nikomu zaszkodzić, przeciwnie. Z kolei dobrą okazją do jej wcielenia w życie może stać się holdowanie szwajcarskiemu zwyczajowi sylwestrowemu, nakazującemu w celu zapewnienia sobie pomyślności na nadchodzący rok... upuszczenie na podłogę lodów. Czeski zwyczaj sylwestrowy przypomina z kolei polskie wróżby andrzejkowe. Ostatniego dnia roku należy przekroić na pół jabłko i na podstawie nasion wywnioskować, co czeka nas w ciągu nadchodzących dwunastu miesięcy. Jeśli gniazdo nasienne będzie miało kształt gwiazdy, symbol ten zwiastować ma pomyślność, jeśli zaś krzyża – może przynieść śmierć w rodzinie. Aby jednak odczynić zły urok, wystarczy sięgnąć do włoskiej tradycji przywdziania w czasie Sylwestra... czerwonej bielizny.

Tradycje sylwestrowe, a tym bardziej związane z nimi przesady, należy rzecz jasna traktować z przymrużeniem oka, pamiętając jednak o tym, że dobra zabawa i wzajemna życzliwość przy składaniu noworocznych życzeń zawsze stanowią pozytywną wróżbę na nadchodzący Nowy Rok!

Tomasz Siarzewski



Kobiety królowami Polski

W historii Polski tylko dwie kobiety koronowano na króla Polski; pierwszą była Jadwiga Andegaweńska, drugą Anna Jagiellonka.

Anna Jagiellonka

Władysław Jagiełło zapoczątkował dynastię Jagiellonów. Po śmierci królowej Jadwigi był jeszcze trzykrotnie żonaty. Jego żonami były: Anna Celejska – wnuczka Kazimierza Wielkiego, Elżbieta Granowska i Zofia Holszańska (Sonka). Ostatnia z nich, 17-letnia Zofia, poślubiła starszego o 53 lata Władysława w 1422 roku. Z tego związku urodziło się trzech synów: Władysław (1424) – zwany Warneńczykiem – król Polski i Węgier, Kazimierz (1426) – zmarł wkrótce po urodzeniu i Kazimierz Andrzej Jagiellończyk (1427) – król Polski.

Dynastia Jagiellonów – panująca w Polsce przez prawie 200 lat (XIV – XVI wiek) – powiązana była poprzez małżeństwa ze znanymi europejskimi rodami. Największą potęgę osiągnęli Jagiellonowie na przełomie XV i XVI wieku. Panowali wówczas w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim, w Królestwie Czeskim i w Królestwie Węgierskim. Podczas ich rządów powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów – trwałe połączenie Polski z Wielkim Księstwem Litewskim. Około 1500 roku ród rządził terytoriami, rozciągającymi się od Bałtyku po Adriatyk, od Śląska po stopy euroazjatyckie. Za panowania Jagiellonów nastąpił szybki rozwój nauki i kultury, zwany Złotym Wiekiem.

Dynastia wydała 9 królów. Ostatnim

w linii męskiej był Zygmunt August. Anna – ostatnią Jagiellonką.

Anna Jagiellonka urodziła się 18 października 1523 roku. Była czwartym dzieckiem królowej Bony Sforzy i Zygmunta Starego. Matka od momentu urodzenia nie poświęcała jej czasu. Po szybkim chrzcie oddała ją pod opiekę piastunek. Podobnie traktowała starszą od Anny o rok Zofię (1522) i najmłodszą Katarzynę (1526). Całą swoją uwagę poświęcała najstarszej Izabeli (1519) – wydając ją w 1539 roku za męża za króla Węgier Jana Zapolę – oraz Zygmunto wi Augustowi (1520), przygotowując go do pełnienia obowiązków królewskich. Za sprawą Bony dziewczęta otrzymały staranne wykształcenie. Miały stanowić ozdobę królowej. Ubierano je w kosztowne stroje, nazywane perłami, podczas uroczystości siedziały zawsze za tronem matki. Austriacki poseł, przebywający na Wawelu, pisał w liście: „Za królową siedziały trzy córki jej, niezamężne jeszcze, wszystkie trzy jednakowo ubrane, kształtnej figury i dobrze ułożone, bardzo przez Polaków chwalone”. O Zofii mówiono: „ta mądra”, o Katarzynie: „ta ładna”, a Anna po prostu...była. Bona nie szukała mężów dla swoich młodszych córek. Po śmierci króla Zygmunta I Starego w 1548 roku, uwikłana w konflikt ze swoim synem o wpływy na Wawelu oraz jego małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną, wyjechała z córkami na

Mazowsze, potem do Wilna, by na końcu osiąść w Płocku. W 1556 roku Bona opuszcza Rzeczpospolitą i przenosi się do Włoch, do Bari, zabierając ze sobą swoje bogactwo. W tym samym roku również Zofia wyjeżdża z kraju, w końcu jako 34-letnia panna została wydana za męża za Henryka księcia brunszwickiego – dwa razy starszego od niej. Na Wawelu zostają dwie królowny na utrzymaniu brata. W 1562 roku Anna „odstępuje” swoje miejsce w kolejce do zamążpójścia 36-letniej Katarzynie, o którą stara się 24-letni książę Finlandii, a późniejszy król Szwecji Jan Waza. Po ślubie w Wilnie udają się na daleką Północ.

W Polsce zostaje osamotniona, niemłoda już Anna. Bezpowrotnie traci więz z siostrami. Jej stosunki z Zygmuntem Augustem są napięte. Traktowana przez brata jako uciążliwa rezydentka mieszka na Mazowszu: w Płocku, Warszawie i Ujazdowie.

Uważano, że Anna nie grzeszyła urodą. Przypisywano jej podobieństwo do Jagielly. Miała pociągłą twarz z odsuniętą daleko linią włosów, odsłaniającą wysokie czoło (podobnie jak królowa angielska Elżbieta I), wydłużony nos, wylupiaсте oczy i wysunięty podbródek. Wąskie, ciągle zaciśnięte usta nie dodawały jej ani kobiecości, ani wdzięku. Mimo wykształcenia – biegle mówiła po włosku, trochę słabiej po łacinie



Anna Jagiellonka



Katarzyna Jagiellonka



Zofia Jagiellonka



Zygmunt III Waza w szatach koronacyjnych

i niemiecku, znała się na muzyce, hafciarstwie i ogrodnictwie, umiała grać w szachy, warcaby i kości - brakowało jej energii do podejmowania decyzji. Brak widoków na zamążpójście wpędzał ją w depresję, niezadowolenie, zgorzknienie, cierpienie i samotność. Skazana została na życie w pogardzie i niemocy. Oddawała się modlitwom, umartwieńiom i korespondencją z siostrami. Od 1567 roku zaczęła zapadać na zdrowiu, cierpiąc na opuchnięcia okolic oczu, migreny i bóle zębów.

Piewszym kandydatem do ręki 25-letniej wówczas królowej Anny był margrabia Albrecht Alcybiades Hohenzollern. Bona odprawiła z kwitkiem zadłużonego hulakę, erotomana i pijaka. Próbowano wyswatać Jagiellonkę z cesarskim potomkiem Ernestem Wittelsbachem, lecz on nie był zainteresowany. Nadzieja na godne zamążpójście wiązała się z cesarzem Ferdynandem I Habsburgiem po śmierci jego żony (1559), a ciotki królowej - Anny Jagiellonki. Pograżony w żałobie cesarz odmówił ręki kolejnej Anny Jagiellonki. Rok później o małżeństwo z Anną zabiegał car Iwan Groźny. Zygmunt August nie odpowiedział na jego zaloty do siostry, wiedząc, że carowi chodzi o Inflanty (ziemie, będące przyczyną sporu między Polską, Moskwą i Szwecją). Próby wydania Anny za męża Jana Fryderyka - zachodniopomorskiego księcia spelży na niczym. Nie chciał Anny król Szwecji Eryk XIV (myślał o ślubie z królową An-

glii Elżbietą I), ani jego przyrodni brat Jan Waza. W 1562 roku pretendentem do ręki Anny był książę Magnus, brat króla Danii Fryderyka II. Nie dość, że był pijakiem i awanturnikiem, to jeszcze biskupem katolickim. Brat wykupił mu biskupstwo na wyspie Ozylii, by nie kompromitował majestatu króla. Palatynat Renu Ryszard Wittelsbach nie chciał ożenku z Anną z powodu małego posagu królowej. Jego bratu Janowi Jerzemu zu Simmen Jagiellonka nie podobała się ani z urody, ani z charakteru. Kolejni kandydaci nie spełniali warunków pod względem politycznym, dynastycznym czy moralnym. Niepowodzenia matrymonialne doprowadzały Annę do rozpacz. Gotowa była wyjść za mąż za kandydatów o wiele od niej młodszych. W 1572 roku Zygmunt August kazał dać spokój swatom, „bowiem takiej tragikomedii matrymonialnej Rzeczpospolita jeszcze nie widziała”.

7 lipca 1572 roku w Knyszynie umiera bezpotomnie król Zygmunt August. Przed śmiercią wręcza siostrze swój testament, który czyni Annę jedną z najbogatszych kobiet w Europie. Wraz z siostrami dziedziczy, oprócz dóbr ziemskich, kolekcję arrasów, skarby, biżuterię (po śmierci Jagiellonek miała przejść na własność Rzeczypospolitej). Otrzymała też prawa do włoskiego księstwa Bari i do 430 tysięcy złotych dukatów, tzw. sum neapolitańskich, które Bona pożyczycyła królowi Hiszpanii, oraz spłacanych rat wraz z odsetkami.

Po wygaśnięciu dynastii oczy polskich możnych i dworów europejskich skierowane zostały na Annę, spadkobierczynię wielkiego rodu i jednego z najpotężniejszych państw. Prawie 50-letnia królowna staje się łakomym kąskiem w grze o polski tron. Zaczęto nazywać ją infantką Królestwa Polskiego. Zwracano się do niej z prośbami o zaleceniadotyczące monarchii. Jednak Anna nie była przygotowana do nowej roli. Oddalona od polityki, pozbawiona umiejętności zarządzania, nie mogła odnaleźć się w nowej rzeczywistości. W Rzeczypospolitej nastaje bezkrólewie. Władzę tymczasową w kraju przejmuje prymas. By nikt niepożądany nie miał wpływu na Annę, przydzielono jej jako rezydenta biskupa chełmińskiego i przewieziono z Warszawy do Piaseczna, potem do Płocka, następnie do Łomży i znów do Piaseczna. Oburzona takim traktowaniem przybywa w 1573 roku do Warszawy na sejm konwokacyjny. Wraz z wyborem nowego króla ma nadzieję na zamążpójście. Jest dwóch poważnych kandydatów - 22-letni brat króla Francji Henryk i cesar-

ski syn 20-letni Ernest Habsburg. Anna staje po stronie Henryka III Walezego. 11 maja 1573 roku na sejmie elekcyjnym w Warszawie Francuz zostaje obwołany królem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Koronacja odbywa się 21 lutego 1574 roku w Katedrze na Wawelu. Nowy monarcha obiecuje ożenić się z infantką. Do małżeństwa nie dochodzi. Po 5 miesiącach pobytu w Polsce Henryk pod osłoną nocy ucieka do Francji, by objąć tron po zmarłym bracie Karolu IX. Anna po raz kolejny zostaje poniżona.

Po ucieczce Henryka III w Rzeczypospolitej przygotowywano się do nowej elekcji. I znów wielkie europejskie dwory zainteresowały się polską koroną. Swoje kandydatury zgłosili cesarz Maksymilian II Habsburg i książę moskiewski Iwan IV Groźny. Szlachta podzieliła się na dwa wrogie obozy, jeden popierał syna Habsburga - Ernesta, drugi syna carskiego - Fiodora (młodzieniec, stłamszony przez ojca, umiał się tylko głupawo uśmiechać i słuchać muzyki, dobiegającej z cerkiewnych dzwonów, na sznurach których uwielbiał się huśtać). Ostatecznie żaden kandydat nie uzyskał poparcia, gdyż sułtan imperium tureckiego zagroził Polsce wojną. Postanowiono wynieść na tron Polski Annę.

15 grudnia 1575 roku Anna Jagiellonka zostaje przez szlachtę okrzyknię-



Anna Jagiellonka w stroju koronacyjnym



Stefan-Batory

ta królem. Podobnie jak w przypadku Jadwigi Andegaweńskiej, poszukiwano dla niej męża. Wybór padł na Stefana Batorego księcia Siedmiogrodu. 1 maja 1576 roku 53-letnia Anna poślubia na Wawelu 10 lat młodszego Sefana. Następnie biskup kujawski Stanisław Karnkowski wkłada im na głowy korony. Małżeństwo od początku nie było szczęśliwe. Porozumiewali się po łacinie lub za pomocą tłumacza, gdyż Batory nigdy nie nauczył się języka polskiego. Król stronił od żony, mimo że ta wystawała pod jego sypialnią. Śmiano się, że poświęcił swej małżonce tylko 3 noce. Mówił, że gdyby nie został królem, byłby jezuitą. Zamiast przebywać na zamku wolał wyprawiać się na wojny. Był królem „niemalowanym”. Jego panowanie umocniło świetność Polski. Otoczył opieką polską sztukę i kulturę, wspierał zakony jezuitki, powołał Trybunał Koronny, zmoderнизował wojsko polsko-litewskie, przygniótł potęgę rosyjską ciężkim uzbrojeniem oblężniczym, dbał o rozwój gospodarczy kraju. Odzyskał Inflanty, podporządkował sobie Gdańsk. Rozbudował zamek w Grodnie i uczynił z niego swoją siedzibę królewską. Nie znosił dworskich uciech, które przygotowywała Anna podczas jego pobytu na Wawelu.

Anna próbowała zdobyć wpływy na rządzie w kraju, lecz Batory bezceremonialnie odsuwał ją od wszelkich decyzji i wpływów. Zgorzkniała królowa wyjechała do Warszawy. Kanclerz wielki koronny, potem również hetman wielki koronny, Jan Zamoyski próbował doprowadzić do rozvodu pary królewskiej. Batory stanowczo odmówił. Król - okaz siły i tężyzny fizycznej - cierpiał na niegójący się wrzód na nodze, który zatrę-

wał jego organizm. Monarcha często miewał ataki gorączki, agresji i tracił przytomność. Zmarł przedwcześnie 12 grudnia 1586 roku w wieku 53 lat po powrocie z polowania. Nie zdążył przeprowadzić wielkiej kampanii na wschód w celu połączenia unią personalną Rzeczypospolitej z Księstwem Moskiewskim. Ciało króla czekało półtora roku na pochówek. Uroczysty pogrzeb odbył się dopiero 23 maja 1588 roku. Trumnę złożono w Kaplicy Mariackiej na Wawelu.

Brak szczęścia małżeńskiego oraz osamotnienie wzmogły w Annie skłonności religijne. Była przeciwniczką reformacji na Mazowszu, wspierała jezuitów. Utrzymywała kontakty z Piotrem Skargą - kaznodzieją, który w 1579 roku dedykował jej swoje dzieło „Żywoty świętych”.

Po śmierci siostry Katarzyny w 1583 roku Anna przelała całą swoją miłość na jej dwoje dzieci: Zygmunta - zwanego Zyziem i Annę Wazównę - Hanulkę. Rodzeństwo było wykształcone i wychowane w wierze katolickiej. Zygmunt władał czterema językami, w tym polskim, gdyż matka skrycie marzyła, by kiedyś zasiadł na polskim tronie. Anna pod wpływem drugiej żony ojca przeszła na luteranizm, czego ciotka nie mogła jej wybaczyć... ale kochać nie przestała. Anna Jagiellonka również widziała w Zygmuncie następcę Batorego. Chciała przedłużenia dynastii Jagiellonów po kądzieli. Nie było łatwym zadaniem osadzić siostrzeńca na Wawelu, gdyż o schedę po Batorym starali się też Habsburgowie, car Fiodor oraz Jan Zamoyski. Trzeba było również uzyskać zgodę ojca młodzieńca. 1 marca 1587 roku Jan Waza daje zezwolenie na kandydowanie syna na króla polskie-

go. Anna, znanymi sobie sposobami, uzyskuje poparcie możnych, szlachty i duchowieństwa dla swojego faworyta. 19 sierpnia 1587 roku na przedpolach Warszawy ogłoszono Zygmunta Wazę królem Polski. Trzy dni później frakcja Habsburgów wybiera na króla Maksymiliana. Wściekła Anna zamyka przed nim bramy Warszawy. Trwają walki polsko-austriackie o Kraków. Jan Zamoyski wypiera wroga na Śląsk. 27 grudnia 1587 roku na Wawelu 21-letni Zygmunt staje się królem Polski. W rządzeniu nie ulega wpływom ani starszej ciotki-królowej, ani wielkiemu hetmanowi koronnemu Janowi Zamoyskiemu. Jednakże sukcesem Anny Jagiellonki jest ożenek 26-letniego Zygmunta z 19-letnią Anną Habsburżanką w 1592 roku.

Niechętna młodej żonie króla Anna Jagiellonka opuszcza Kraków i wyjeżdża do Warszawy i Ujazdowa. Z ogrodów ujazdowskich posyła na Wawel owoce, warzywa i miód. Król, przywiązany do ciotki, odwiedza ją w Warszawie. Podczas jednej z takich wizyt Anna Jagiellonka umiera na jego rękach. Jest 9 wrzesień 1596 roku. Zostaje pochowana 12 listopada w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, z dala od swego męża, spoczywającego w Kaplicy Mariackiej.

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył Piotr Skarga. Z tej okazji napisał przemowę: „Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny, ostatniego potomka domu Jagiellowego”. Nazwał królową wielką jałmużniczką, która dała piękny koniec i zamknięcie domowi Jagiellońskiemu.

Ostatnia z rodu Jagiellonów - mało sprawna w sprawach państwowych - odznaczała się wielką gospodarno-



Zamek w Ujazdowie



Nagrobek Anny Jagiellonki

ścią. Zyski z żup solnych i majątków litewskich przeznaczała na rozbudowę

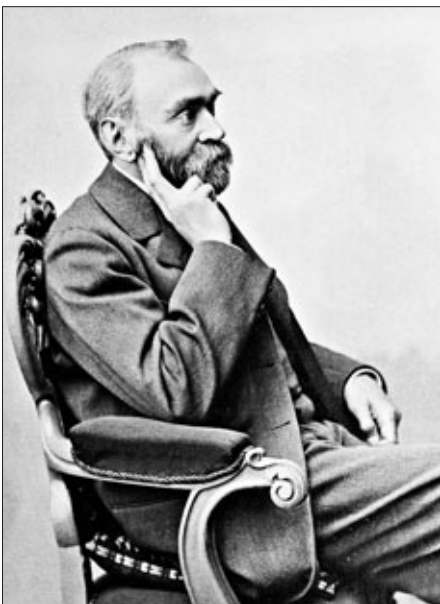
i upiększanie Warszawy. Wybudowała największy w Europie drewniany, 15-prześlowy most na Wiśle (500 m długości). Dzięki jej staraniom odbudowano Zamek Królewski w Warszawie. Drewniany zamek w Ujazdowie wyposażyła w łaźnię i otoczyła włoskim ogrodem. Według projektu włoskiego architekta Santiago Gucciego Fiorentino Pałac Królewski w Krakowie - Łobzowie przebudowała na renesansową rezydencję z pięknym włoskim ogrodem i rozległym parkiem oraz Kaplicę Mariacką, przeznaczoną na mauzoleum Stefana Batorego. Wybudowała grobowiec dla swojej

matki w Bazylice św. Mikołaja w Bari, Zygmuntovi Augustowi i...sobie. Przeznaczyła fundusze na pokrycie złotą łuską kopuły Kaplicy Zygmuntowskiej. Nie wykazywała szczególnego zainteresowania rozwojem nauki, więc na ten cel ofiarowywała mniejsze fundusze.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. wikipedia,
domena publiczna, pixabay*

Alfred Bernhard Nobel (1833 – 1896)

Szwedzki chemik, wynalazca, przemysłowiec



Alfred urodził się 21 października 1833 roku w Sztokholmie. Rodzice Immanuel Nobel i Karolina Ahlsell mieli ośmioro dzieci: sześciu synów i dwie córki. Wieku dorosłego dożył Alfred i trzech braci (Robert, Ludwig i Emil-Oskar). Alfred pobierał nauki u prywatnych nauczycieli. Jako 16-latek biegle opanował angielski, francuski, rosyjski.

W 1850 roku udał się do Paryża i rok studiował chemię. Przeniósł się do Sta-

nów Zjednoczonych i pracował pod kierunkiem Johana Ericssona. Następnie jako chemik w fabryce ojca w Petersburgu, gdzie wytwarzano sprzęt wojskowy na potrzeby wojny krymskiej. Po zakończeniu działań wojennych fabryka zbankrutowała. Alfred i Emil-Oskar wrócili z rodzicami do Szwecji. Bracia Robert i Ludwig zostali w Rosji i zajęli się eksploatacją pól naftowych w rejonie Baku. Alfred otworzył w 1862 roku fabrykę nitrogliceryny – niebezpiecznego materiału wybuchowego. W fabryce w 1864 roku zginął jego brat wraz z innymi osobami.

Alfred uzyskał patent na wynaleziony dynamit (1867). W 1870 roku miał już 15 fabryk w różnych krajach. W tym samym roku wynalazł żelatynę wybuchową, a w 1888 roku tzw. balistyt – forma prochu bezdymnego. Skonstruował detonator (zapalnik), który później udoskonalili. Zajmował się destylacją ropy naftowej. Pracował nad bateriami, żarówkami, telefonem, tworzywami sztucznymi, farbami, lakierami, kamieniami sztucznymi. Wynalazł sztuczną gumę, skórę i jedwab. Uzyskał ponad 355 patentów. Jego wynalazki ułatwiały prace w budownictwie, górnictwie, przy drażeniu tuneli: londyńskie metro, tu-

nele w Alpach, Kanał Sueski i Panamski. Znalazły też zastosowanie w woj-sku, służyły do zabijania.

Alfred Nobel miał 90 fabryk w 20 krajach. Zgromadził ogromny majątek (ok. 31, 5 mln marek szwedzkich). Nie założył rodziny, jego miłość – Szwedka, poznana w Paryżu, zmarła na gruźlicę. Przyjaźnił się z działaczką pacyfistyczną Beatą von Suttner. Na ogłoszenie, że poszukuje sekretarki i gospodyni domowej, odpowiedziała hrabianka z domu Kinsky von Chinic und Tettau. Po tygodniu uciekła i potajemnie poślubiła barona Artura von Suttnera. W 1905 roku została laureatką Pokojowej Nagrody Nobla. Alfred Nobel pisał wiersze, napisał powieść i wydał sztukę „Nemesis” (grecka bogini sprawiedliwości, zasłużonej zemsty).

Samotny Alfred Nobel (było przy nim 2 lekarzy i lokaj) zmarł na atak serca 10 grudnia 1896 roku w San Remo we Włoszech, miał 63 lata. Pochowany został na cmentarzu Norra w Berggravnsplatsen.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. Pixabay*

NAGRODA NOBLA



Alfred Nobel 27 listopada 1855 roku w Paryżu podpisał swój testament, przeznaczając odsetki od ogromnego majątku dla osób, które „uczyniły najwięcej dla dobra ludzkości”. Ufundował premie pieniężne dla naukowców za osiągnięcia na polu fizyki, chemii, fizjologii lub medycyny, dla „twórcy najwyżniejszego dzieła literackiego o tendencji idealistycznej” oraz dla tego, kto „najwięcej przyczynił się do braterstwa między narodami i znoszenie lub ograniczenia istniejących armii oraz zwoływania i rozpowszechniania kongresów pokojowych”. Nagrody w dziedzinie fizyki i chemii miała przydzielać Szwedzka Akademia Nauk, w dziedzinie fizjologii czy medycyny Karoliński Instytut w Sztokholmie, w dziedzinie literatury Akademia w Sztokholmie. Za działalność na rzecz pokoju komisja, wybrana przez Norweski Storting. Życzeniem Nobla było, „by podczas przyznawania nagród nie brano w żaden sposób pod

uwagę narodowości kandydatów, tak by najbardziej zasługujący otrzymał nagrodę, czy jest on Skandynawem, czy nie”.

Na mocy testamentu powstała Fundacja Nobla (prywatna instytucja), której celem jest zarządzanie majątkiem, pozostawionym przez Alfreda Nobla. Zarząd Fundacji składa się z 15 osób, wybieranych przez instytucję przyznającą nagrody. Zarząd powołuje Radę (7 członków i 2 pełnomocników – Szweda i Norwega). Rada wybiera 2 wiceprezów i dyrektora wykonawczego, który organizuje ceremonię wręczenia nagród.

Nominacje do Nagrody Nobla są skomplikowane i długie. Kandydatów zgłasza się do 31 stycznia. Nazwiska laureatów ogłasza się w październiku w siedzibie Szwedzkiej Akademii Nauk (2 kroki od zamku królewskiego). Każdą dziedzinę mogą reprezentować najwyżej 3 osoby (żyjące!). Nagroda Pokojowa honoruje również całe organizacje lub instytucje.

Na Nagrodę Nobla składają się: złoty medal, dyplom honorowy i nagroda pieniężna – wysokość uzależniona od aktualnego funduszu Fundacji. Od 2023 roku wynosi 11 mln koron szwedzkich, tj. 965 tys. euro, około 4 mln 200 tys. zł.

10 grudnia, w rocznicę śmierci fundatora, w Filharmonii w Sztokholmie



Filharmonia w Sztokholmie

król Szwecji wręcza nagrody laureatom. Bale ku czci noblistów odbywają się w Ratuszu Miejskim. Obowiązuje dress code: fraki, smokingi, eleganckie suknie wieczorowe. W Sali Błękitnej, ozdobionej kwiatami z San Remo, zasiada 1250 osób przy 65 stolikach. Wyśmienite menu, przygotowywane przez rok, zarządzane przez 40 kucharzy, podaje 190 kelnerów. Rozbrzmiewa muzyka, skomponowana specjalnie na tę uroczystość.

Corocznie uwagę świata przykuwają nobliści – laureaci najbardziej zaszczytnego międzynarodowego wyróżnienia – oraz barokowa ceremonia ich uhonorowania.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. pixabay*



Ratusz Miejski w Sztokholmie

POLSCY NOBLIŚCI



1903 - Fizyka
Maria Skłodowska-Curie (1867 – 1934)



1905 Literatura
Henryk Sienkiewicz (1846 – 1916)



1911 - Chemia
Maria Skłodowska-Curie (1867 – 1934)



1924 - Literatura
Władysław Stanisław Reymont (1867 – 1925)



1980 - Literatura
Czesław Miłosz (1911 – 2004)



1983 - Pokojowa
Lech Wałęsa (ur. 1943)



1996 - Literatura
Wisława Szymborska (1923 – 2012)



2018 - Literatura
Olga Tokarczuk (ur. 1962)

Jedność w mnogości, czyli o twórczości Eli Woźniewskiej

„Jest wielkim szczęściem odnaleźć siebie w drugim człowieku.

Jest wielkim ukojeniem odnaleźć w poezji nasze słowa, których sami wypowiedzieć nie potrafimy.

Jest wielkim zaskoczeniem móc odnaleźć w obrazie formę naszego istnienia”.

Ela Woźniewska

Ela Woźniewska jest naszą polską artystką w Berlinie. Pochodzi z Bolesławca, gdzie zaczęła rozwijać swoje zainteresowania plastyczne pod okiem uważnych pedagogów i artystów, m.in.: Jolanty Ajlikow-Czarneckiej, Stanisławy Wojdy oraz Wandy Matus.

Ela Woźniewska rozpoczęła studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Wydział Grafiki w Katowicach (1980-1983), a potem kontynuowała je w Berlinie Zachodnim na Wydziale Komunikacji Wizualnej – Hochschule der Künste (1983-1985) i uwieńczyła dyplomem ar-

tysty grafika użytkowego.

W latach 1991-1999 pracowała w Hiszpanii i brała udział w warsztatach sztuki komputerowej. Po 9 latach, na początku wieku, wróciła do Berlina.



W 1997 roku zapoczątkowała cykl „Kryptogramy”, który jest owocem zainteresowań antropologią, pierwotnymi kulturami z różnych zakątków świata. Piktogramy - przedstawiające rzeczy, zdarzenia, pojęcia - były pierwotną formą pisma, zapisem kodowym. Ela swoje kryptogramy nazywa ukrytymi znakami. Stanowią jej alfabet autorski. Setki kryptogramów, tworzonych na płaszczyźnie kwadratu, wykonuje perfekcyjnie, cierpliwie, w skupieniu. Konstruowanie kryptogramów to żmudna praca: wykonywanie szkiców, ocena kształtów, ostra selekcja i przenoszenie wybranych na płótno, dodanie tła, wyostrenie konturów, dobranie kolorów. Kryptogramy łączy artystka w grupy różnych rozmiarów i wariantów. Emanują one optymizmem i energetyzują pozytywnie. Nazwy, nadane poszczególnym figurom, są rodzajem komunikacji z odbiorcą, pobudzają do interakcji. Owe cykle pokazała na wystawach Bluma Kwiatkowskiego.

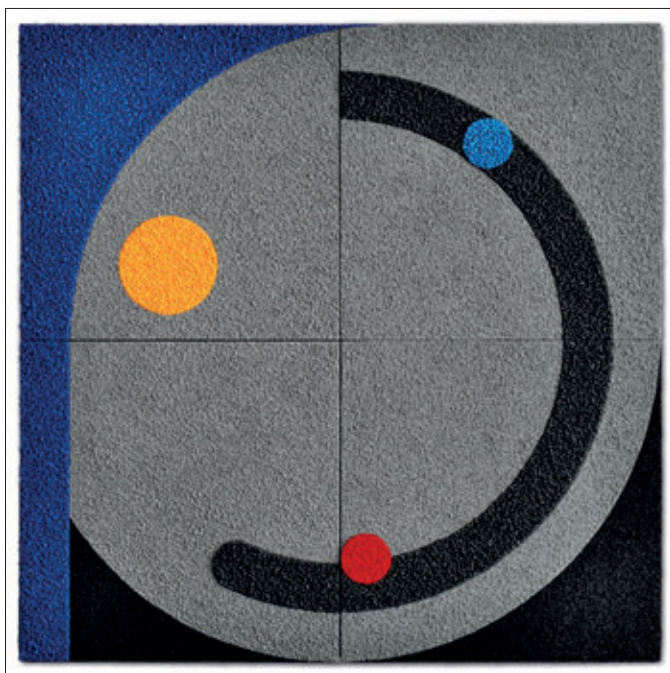


W pracach Eli Woznińskiej znalazły się też obrazy pełne niepokoju, lęku, przerażenia. Szablony – powyginane, zwęglone, pełne dziur po wyciętych piktogramach, pikujące w dół - są reminiscencją prób ratowania się z płonących i zapadających się budynków World Trade Center. To początek pograżającej się w chaosie cywilizacji. Przeżycia katastrof, zagłady, nieszczęść, żaloby domagają się szukania siły do życia, odwagi do nadziei. Następuje zwrot do religii, wierzeń, dotyczących genezy istnienia

człowieka, wiary w istoty nadprzyrodzone. Tajemnicza, metafizyczna rzeczywistość może być poznana tylko przez intuicję i objawienie.

Globalne i prywatne wydarzenia prowadzą malarzkę do głębokiego wejrzenia w sferę duchowości. Spotkanie z dyrektorem Andrzejem Mroczkiem stało się motorem pracy nad tematami pojęcia religii, wiary w sztuce współczesnej. Pod wpływem podróży do Rzymu, odwiedzenia Kaplicy Sykstyńskiej po-

wróciła artystka do sztuki figuralnej. Proces jej tworzenia stał się medytacją nad obrazem, by wizualnie przedstawić skomplikowane drogi mistyki. Rzeźba Michała Anioła dała impuls do stworzenia różnych ikon Piety. „Tryptykiem Rzymskim” nawiązała do poematu Jana Pawła II. Odniesieniem do Apokalipsy św. Jana jest „Mur Jerozolimski”, refleksja nad przeznaczeniem ludzkiej duszy. Mur symbolizuje bezpieczeństwo. Artystka pozytywnie traktuje mur jako miejsce schronienia.



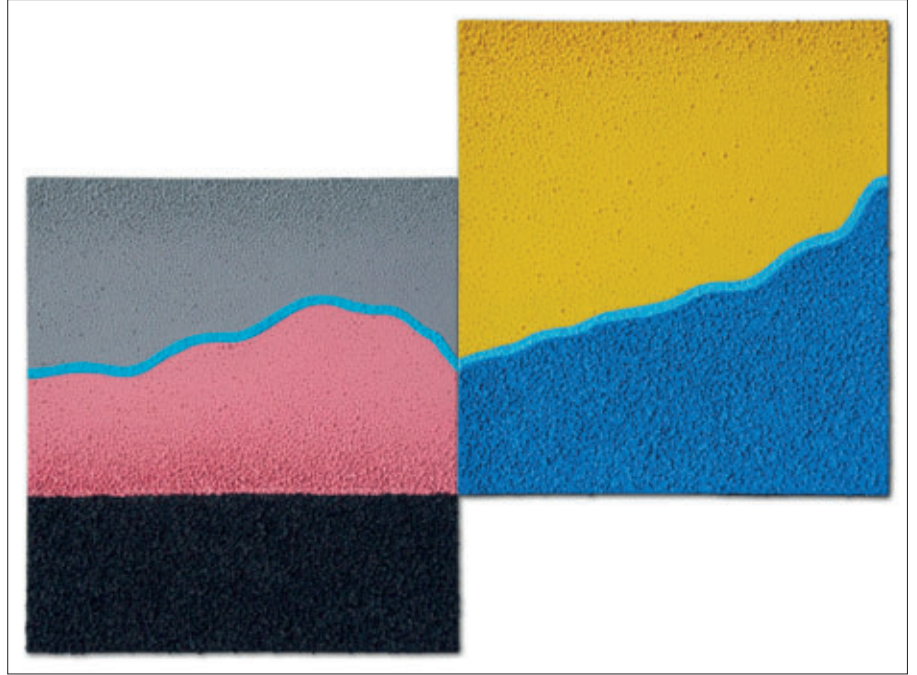
Oblicze nieskończoności



Rozdarcie



Mur



Dotyk

W 2003 Ela Woźniewska zajęła się projektowaniem i wydawaniem książek unikatowych: „Mity i znaki”, „Ikony polskiej kobiecości”, „Aforyzmy”, „Labyrynt czasu”, „Gilgamesz”. Za cały cykl artystka otrzymała w 2008 roku wyróżnienie na 8. Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Książki CZAS, a w 2012 „Gilgamesz” dostał honorową nagrodę dyrektora Książnicy Pomorskiej im. St. Staszica w Szczecinie na 9. Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Książki KORESPONDENCJA.

Od początku swojej kariery Ela współpracuje z wieloma polskimi i zagranicznymi wydawnictwami. Jest autorką ilustracji. Wykonuje prace dla reklam i instytucji kulturalnych.

W 2002 roku została zaproszona do udziału w akcji „United Buddy Bears” pod patronatem UNICEF do pomalowania 2-metrowej figury niedźwiedzia berlińskiego. Prace artystów z całego świata - w tym i Eli - prezentowane były w kilkunastu stolicach na 5 kontynentach.

Wieloraka twórczość malarki realizowana jest w różnych technikach. Łącząc piasek marmurowy z farbą olejną lub kwarcowy z farbą akrylową, otrzymuje twardą powierzchnię. Jest to praca powolna, kolejne nakładanie warstw daje efekt reliefu, obraz staje się trójwymiarowy, ruchomy, żywy.

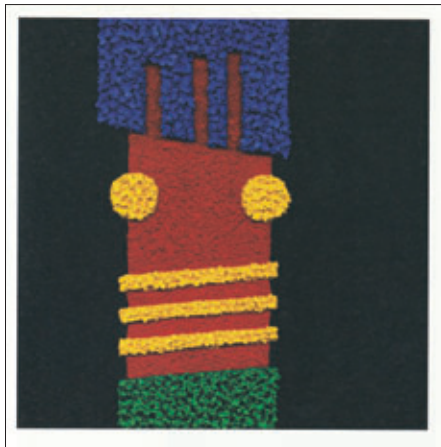
Z chropowatymi obrazami kontrastują błyszczące powierzchnie „Tryptyku rzymskiego”, fosforyzujące barwą niebieską z pigmentem lapis lazuli - ulubionym kolorem Michała Anioła.



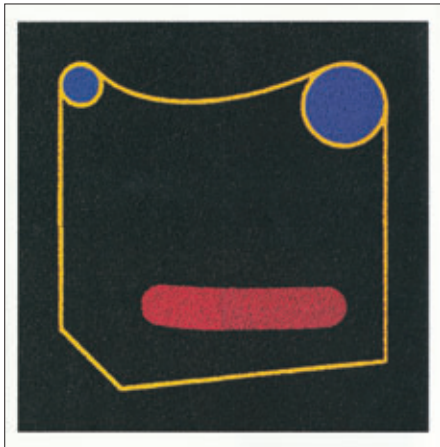
Początki



Aforyzmy



Milczący



Mona Lisa



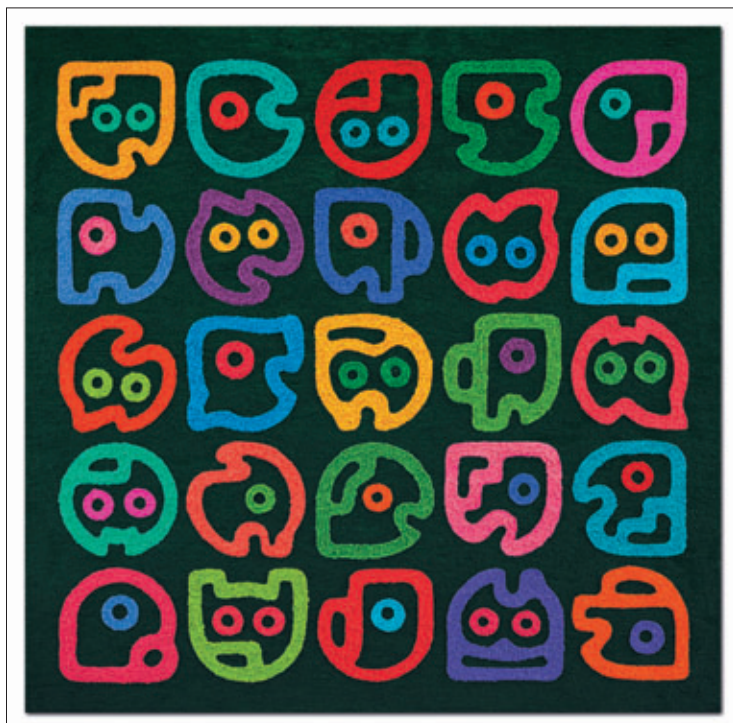
Relacje

Prace Eli Woźniewskiej eksponowane były na wystawach indywidualnych w: Czechach, Hiszpanii, Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Niemczech i w Polsce oraz wystawach grupowych w: Austrii, Hiszpanii, Japonii, Belgii, Niemczech. Jej dzieła znajdują się w muzeach i galeriach: Hiszpanii, Japonii, Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Polski oraz w zbiorach prywatnych: Boliwii, Brazylii, Hiszpanii, Katarze, Kolumbii, Niemczech, Paragwaju, Polsce, Portugalii, Stanach Zjednoczonych, Wenezueli, w Włoszech.

Dzieła Eli Woźniewskiej są odbiciem jej osobowości; emanują erudycją, pozytywnym nastawieniem do świata i ludzi, refleksją nad życiem, akcentowaniem chwili bieżącej (bez pomijania doświadczeń z przeszłości i nadziei na przyszłość). Bogaty dorobek artystyczny



BBB Ferrazzini3



Gwar



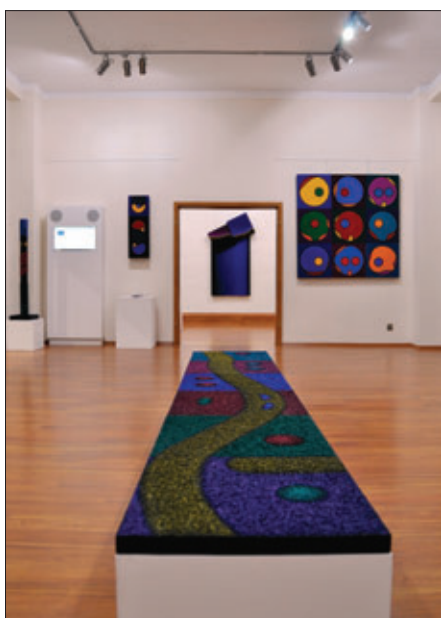
kryptogram Czułość



Książka 1 Ikony PL



Książka 2 Ikony PL



Kubik 2

zawdzięcza nie tylko talentowi, ale także dyscyplinie i benedyktyńskiej pracy. Jej oryginalne kompozycje, będące symbiozą przeciwieństw, harmonijnie łączą antytezy (wzloty i upadki, niezmiennosc

i przeobrażenia, przeszłość i teraźniejszość). Wydają się często enigmatyczne. Na pewno Ela Woźniewska zaskoczy jeszcze odbiorców ekspresją nowych dzieł artystycznych.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fotografie obrazów:
własność Eli Woźniewskiej

NA ZDROWIE

NA ZDROWIE

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,

Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są, ale –
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemity.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!



Jan Kochanowski (1530-1584)

„Trzy rzeczy w życiu – twoje zdrowie, twoja misja i ludzie których kochasz. Otóż to.”

Naval Ravikant (1974-) amerykański przedsiębiorca indyjskiego pochodzenia

„Zdobywać majątek za cenę zdrowia znaczy to samo, co odciąć sobie nogi, by kupić za nie parę butów”.

Prentice Mulford (1834-1891) amerykański pisarz i filozof

„Ten, kto chce pozostać w dobrym zdrowiu, powinien unikać smutnych nastrojów i zachowywać radosny umysł.”

Leonardo da Vinci (1452-1519) „człowiek renesansu”

„Niech jedzenie będzie lekarstwem, a lekarstwo pokarmem.”

Hipokrates (ok. 460 p.n.e.-ok. 375 p.n.e.) grecki lekarz, „ojciec medycyny”

„Nie lękaj się o swe zdrowie i myśl o nim jak najmniej.”

Władysław Tatarkiewicz (1886-1980) polski filozof, historyk filozofii, historyk sztuki

„Szczęście to najwyższa forma zdrowia.”

Dalajlama (1935-) duchowny i polityczny przywódca narodu tybetańskiego

„Jest tysiące chorób, ale tylko jedno zdrowie.”

Ludwig Börne (1786-1837) niemiecki dziennikarz i pisarz

„Człowiek nie żyje, aby jadał, ale je, aby żyć”.

Sokrates (469 p.n.e.-399 p.n.e.) grecki filozof

„Człowiek potrzebuje trudności; są niezbędne dla zdrowia.”

Carl Jung (1875-1961) szwajcarski psychiatra i psycholog

„Bez zdrowia życie nie jest życiem; życie nie jest do wyżycia.”

François Rabelais (ok. 1494-1553) francuski pisarz satyryczny, duchowny, lekarz

„Zdrowie fizyczne i stan psychiczny człowieka są ze sobą ściśle powiązane.”

Awicenna (980-1037) perski lekarz i filozof

„Właściwe odżywianie będzie medycyną jutra.”

Linus Pauling (1901-1994) amerykański fizyk, chemik, polityk, podwójny laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii (1954) i pokojowej (1962)

„To, co nazywa się geniuszem, to dostatek życia i zdrowia.”

Henry David Thoreau (1817-1862) amerykański pisarz, poeta i filozof

„Lepiej roztrwonić zdrowie, jak utracisz, niż przemarnować jak skąpiec.”

Robert Louis Stevenson (1850-1894) szkocki pisarz, poeta i podróżnik

„To, czego nie wydasz na kucharza, wydasz na lekarza.”

Przysłowie chińskie

Sport to zdrowie!

Ruch jest zdrowy i dla ciała i dla głowy!

Im mniej nienawiści, tym więcej zdrowia!

Tylko w chorobie ceni się zdrowie!

Dobre zdrowie jest lepsze niż największe bogactwo!

Słońce i woda zawsze zdrowia doda!

Śmiech to zdrowie!

Zmęczenie ciała jest zdrowe dla duszy.

Gimnastykuj się codziennie, bo to zdrowo i przyjemnie!

Kto by chciał we zdrowiu jako młody do śmierci żyć, potrzeba mu zawczasu umieć starym być.

Strzeż się tycia, wybierz zdrowy tryb życia!

Zimna woda zdrowia doda!

Co za dużo, to niezdrowo.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. pixabay

Nadzieje

Styczniowe nadzieje

Iskrzą się na śniegu

Wiatr zimowy dmucha

Nie podeptaj w biegu

Tych małych początków

Nieśmiały zamierzeń

Planów postanowień

Prywatnych twych wierzeń

Na miłość na zdrowie

Na pomyślność wszelką

W śnieżynkach zastygłą

Marzenia kropelką

Może nie stopnieją

Chociaż słońce grzeje

Biały płatek śniegu

Daje mi nadzieje

Anna Ogrodnik



PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA *PIERWSZA*

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA *DRUGA*

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA *TRZECIA*

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA *CZWARTA*

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA *PIĄTA*

P O L S K A M A T K A N A S Z A,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł E



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt finansowany ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicz-
nych w ramach konkursu pn.
Polonia i Polacy za granicą 2023
ogłoszonego przez Kancelarię
Prezesa Rady Ministrów

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego